ROK II. MARZEC 1930 NR. 3

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Nasz dziejowy stosunek do Francji w zwierciadle literatury pięknej.

II.

Za panowania Stefana Batorego, który otaczał się Węgrami, a w polityce dążył do uczynienia Polski samodzielną pod każdym względem i chciał zdławić przedewszystkiem coraz niebezpieczniejszego Moskwicina — ani też za długoletnich rządów Zygmunta III, który był „austrofilem", po niemiecku najchętniej mówił i Niemcami się otaczał — przez cały ten zgórą półwiekowy okres czasu nie nawiązuje się zerwana przez ucieczkę Henryka nić polsko-francuskich serdeczności. Dopiero gdy na tronie polskim zasiadła Francuzka, Marja Ludwika Gonzaga, żona dwóch z rzędu królów, Władysława IV i Jana Kazimierza, dopiero wtedy zaczęły się znowu próby uprawiania polityki francuskiej w Polsce i stworzenia sympatyj francuskich, ale ta robota królowej i nielicznych jej adherentów, zmierzająca do umocnienia i utrwalenia podstaw monarszych, nie mogła znaleźć odźwięku i poparcia w narodzie, raczej przeciwnie budziła jeno podejrzenia i obawy, a forytowanie Francuzów na dworze królewskim, darzenie ich łaskami i przywilejami wywoływało w Polakach jeno niechęć i urazy. Bardzo charakterystyczny i nader żywy obraz tej niechęci znajdujemy w niezrównanych Pamiętnikach Paska. Wspominając o rokoszu, podniesionym przez Lubomirskiego przeciwko Janowi Kazimierzowi, tłómaczy on i usprawiedliwia poniekąd ten czyn niszczycielski tem właśnie, że Lubomirski zatrwożył się o los wolności polskiej, „widząc zawziętość i praktyki Ludwiki królowej, narodem Francuski, że koniecznie nam do wolności naszych chce wprowadzić gallicyzm, przez wprowadzenie na królestwo jakiego fircyka francuskiego; widząc, że już i króla ujęto za nos, kiedy pozwolił z kancelaryej uniwersały na sejmiku przedsejmowe do województw z „uznaniem do nowego wyboru króla za życia". Dalej sarka Pasek na to, że „Francuzów w Warszawie więcej niżeli owych, co Cerberowe rozdymają ognie", — że „pieniądze sypią, praktyki czynią a najbardziej nocne"; że „wolność im w Warszawie wielka, powaga wielka", — że „tryumfy publiczne sprawują z otrzymanych wiktoryj, choć też nie za prawdziwe, lecz za zmyślone", że „do pokoju wniść Francuzowi zawsze wolno, a Polak u drzwi

musi i pół dnia stać", — że „przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich rzadko obaczyć było czuprynę, tylko łby jako pudła*) największe, aż jasność okien zasłoniły" — i że wszystko to razem jest wogóle zgoła sroga i zbyteczna powaga". Szlachecka niechęć Paska do Francuzów, przynoszących z sobą jakiś powiew monarszego samowładztwa, i niezadowolenia jego polskiej duszy, że cudzoziemcy, protegowani przez królowę, ich rodaczkę, osobistych swobód zażywają, występuje może najdobitniej w ironizowaniu tragicznego wypadku, jaki się zdarzył z aktorami francuskimi. Posłuchajmy więc samego narratera: „Pozwolono im na teatrze publicznym w Warszawie" — powiada Pasek — „czynić tryumf z otrzymanej nad cesarzem wiktoryej. Kiedy wprowadzono osoby na teatr, muzyki i ognie do tryumfu, zeszło się ludzi kupa i na koniach pozjeżdżało się na owo tak cudowne widowisko; jedni z Warszawy wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają: kto obaczył, to się też zatrzymał na owo dziwowisko, choć mu pilno było. I ja też tam byłem, bym wyjeżdżał z Warszawy i wyjechawszy z gospody, stanąłem też już tak z czeladzią na koniach na owe patrząc dziwy. Stali tedy około tego widoku ludzie różnego gatunku i różnej fantazyej. Kiedy już insze odprawiły się indukcje, jako się potykali, jako się piechoty zwierały, jako kommunik, jako strona stronie placu ustępowała, jako brano więźnów niemieckich, szyje ucinano, jako do fortecy szturmowano i oną odbierano, — zgoła z wielkim kosztem i magnificencją te rzeczy dprawowały się. Skoro już jakoby po zniesieniu wojsk i położeniu na placu nieprzyjaciela prowadzą w łańcuchach cesarza w ubiorze cesarskim, koronę cesarską już nie na głowie mającego ale w rękach niosącego i w ręce królowi francuskiemu onę oddającego. Wiedzieliż*) tedy, że to był Francuz znaczny, który osobę cesarską reprezentował w łańcuchu idącą, i umiał z Polaków konnych wołać na Francuzów; zabijcie tego takiego syna, z Polaków konnych wołać na Francuzów; zabijcie tego takiego syna, kiedyście już porwali, nie żywcie go, bo jak go wypuścicie, będzie się mścił, będzie wojnę mnożył, będzie krew ludzką rozlewał, a tak nigdy nie będzie miał świat pokoju; skoro zaś zabijecie, król JMść francuski osiędzie rzeszę; będzie cesarzem, będzie — da Bóg — i naszym królem polskim, w ostatku jeżeli wy go nie zabijecie, ja go zabiję! Porwie się do łuku, nałożywszy strzałę, jak wytnie pana cesarza w bok, aż drugim bokiem żelazce wyszło, zabił. Drudzy Polacy do łuków; kiedy wezmą szyć w ową kupę, naszpikowano Francuzów, samego, co siedział w osobie króla, postrzelono, naostatek łeb z majestatu spadł pod teatr, z inszemi Francuszami uciekł**).

*) Aluzia do wielkich peruk francuskich.

*) Bardzo znamienne jest tutaj to „wiedzieliż".

**) Reszty Rękopismu Jana Chryzostama na Gosłowcach Paska. Wilno 1861. Str. 210—211.

Taki to żałosny koniec miało dla Francuzów owo tryumfalne przedstawienie, jakie sobie urządzili, a pana Paska na ten widok krwi przelewu ludzi Bogu ducha winnych nie zabolało serce ani trochę; przeciwnie z tonu i dalszego ciągu opowieści domyślać by się raczej można, że i on wziął też pewien udział w owem „szpikowaniu". Królowa, do głębi tem krwawem zajściem i despektem swych rodaków oburzona, błagała króla, by kazał gonić i łapać zmykających w różne strony uczestników fatalnego widowiska". Król zarządził pościg, ale bezskuteczny, bo każdy, zaczepiony na gościńcu, wykręcił się odrazu prostem jeno zaprzeczeniem, „że to nie on zabił cesarza i postrzelił króla francuskiego"; bo i sam Jan Kazimierz snadź nie bardzo się tem przejął.

Polityczne machinacje i zakusy Ludwiki, ambitnej, dumnej, samowładnej i otaczanie się Francuzami, którym — jak powiada Pasek — „wszystko było pozwolono, co tylko zamyślili", nie uczynił tej królowej narodowi miłą i zrażało go do wszystkiego, co francuskie.

Nie lepiej rzecz się miała, gdy po krótkiem i nieudolnem panowaniu wywleczonego przez szlachtę na tron — Michała Korybuta Wiśniowieckiego, z arcyksiężniczką austrjacką ożenionego, na tronie polskim zasiadła znów Francuzka, najukochańsza Sobieskiego „Marysieńka". Zła głupia i przewrotna nie umiała i nie mogła nijak się przyczynić do wytworzenia polsko-francuskich sympatyj, które jeśli nie w dziedzinie ściśle politycznej, to przynajmniej na polu literacko-artystycznym byłyby dla Polski niezmiernie pożyteczne. Za panowania Ludwika XIVduch francuski przeżywał właśnie okres złoty swej twórczości, w nas zaś pod rządami Sobieskiego, mąconemi przez intrygancką Marysieńkę, duch polski głupiał coraz bardziej, by niebawem za panowania obu Sassów pogrążył się już całkiem w mroczną otchłań obżarstwa i opilstwa. Między duchem zanarchizowanej i „nierządem stojącej"Polski, a duchem skonsolidowanej w absolutną monarchję Francji, nie mogło być żadnego istotnego zbliżenia. Tam władza monarsza została doprowadzona do maximum, tu przeciwnie — zacieśniona, ograniczona do minimum samodzielności, znaczenia i wpływu. Tam król stał się uosobieniem całego państwa, dzierżącem w swem ręku wszystkie jego nici i sprężyny; „państwo — to ja!" tu — prawie że figurantem malowanym, manekinem wobec potężnych wichrzycielskich przeciwników. Tam „dragonady" Ludwika, przypominając trochę „opryszków" Iwana Groźnego, tam osławione „lettres de cachet" — tajemne rozkazy aresztowań, tam znienawidzona przez ludność Bastylja, pełna wciąż wszelakich ofiar despotyzmu, tam prześladowania religijne, tu wolność rozpasana, swawola wyuzdana w myśl zasady: „Wolnoć Tomku w swoim domku". We Francji zarówno osoba samego monarchy, króla, „słońcem" nazwanego,jako też i dwór jego, miejsce, gdzie przebywał, były środkiem, dookoła którego

cały naród się obraca. Cała kultura, cała duchowa, literacko-artystyczna twórczość Francji Ludwikowej stała się dworską i dworacką, gdy u nas przeciwnie każdy magnat, każdy wielki szlachcic był sam sobie królem i ośrodkiem umysłowego i obyczajowego życia, a Jan Sobieski, wielki wojownik, ale pod względem umysłowym nie górujący niczem nad innymi „czerep rubaszny", w Polsce pospolity, nie nadawał i nie budził żadnego tonu ducha. Wobec tych tak ogromnych przeciwieństw w całej ówczesnej ideologji polskiej a francuskiej, obawiano się snadź u nas każdego myslowego z nad Sekwany wiewu i nie znano i nie czytano żadnego z wielkich duchów Francji: ani Corneille, ani Racine, ani Moliere, ani La Fontaine, ani Boileau, ani Pascal, ani wielcy tragicy, ani niezrównany komedjopisarz, ani świetny bajkopisarz, ani prawodawczy krytyk literacki, ani genjalny uczony i myśliciel, żaden literat, żaden artysta, żaden mąż nauki nie dotarł stamtąd nad Wisłę i nie zapłodnił żadnego z naszych ówczesnych wierszorobów. W dziedzinie zmalałego już ducha panowały u nas jeszcze podźwięki wpływów włoskich, a w dziedzinie sztuki zdobniczej – wyroby niemieckie. „Mimo dwóch Francuzek na tronie polskim w XVII wieku — powiada Władysław Łoziński*) — „nie traci u nas przewagi artystyczny przemysł niemiecki; dopiero z końcem XVIII wieku wypiera go z pałaców zwycięsko smak i artystyczna produkcja Francji".

Dr. Stefan Frycz.

Tajemnicza kultura Jukatanu.

W 1929 r. naukowa amer. wyprawa wykryła w nieprzebytych lasach Połud. Ameryki zabytki po Fenicjanach i zebrała dowody ich ożywionego handlu z Europą. Angielski uczony Tomasz Hann po kilkuletnich badaniach zabytków narodu Maya w Ameryce środkowej doszedł do wniosku, że na parę wieków przed Kolumbem czerwonoskórzy byli odkryci przez żółtych. Powszechnie wiadomo, że mongołowie i Eskimowie odawna odbywali przez cieśninę Behringa wędrówki do Ameryki. Według owego Anglika pierwszymi kolonizatorami Ameryki Środkowej byli Jawańczycy, Cejlończycy i przybysze z Indo-Chin; wszyscy oni zasymilowali się z narodem Maya i wytworzyli jedną z największych na świecie kultur, której pomniki wprawiają w zdumienie badaczy ogromem i oryginalnością budynków, piramid i rzeźb.

Hann skonstatował zupełne podobieństwo i zapożyczenia między kulturą Mayów, której początków nikt wyśledzić nie zdołał, a kulturą Kmerów, którzy są przodkami mieszkańców Kambodży i Annamu. O potężnej kulturze Kmerów świadczy dotychczas istniejące miasto Angkor,

*) Władysław Łoziński: Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów 1908. Str. 21.

którego rozkwit przypada na pierwsze stulecia naszej ery, gdy ilość jego mieszkańców miała przewyższać 2.000.000. Otóż w Angkorze istnieje świątynia, otoczona fosą, której szerokość 200 metr., a długość 10 kilom. Fosa wyłożona olbrzymimi ciosanymi głazami. Przed tą świątynią widzimy smoka o 7 głowach. Podobna świątynia istnieje na półwyspie amer. Jukatanie; dookoła niej także fosa; wejście do wszystkich świątyń w półn. Meksyku i na Jukatanie strzegą takie same węże czy smoki. Na Cejlonie wśród zwalisk pewnej świątyni zachowała się olbrzymia płaskorzeźba, wyobrażająca 10.000 małp i demonów, walczących ze sobą i posiadających ludzkie twarze. Uzbrojenie ich i szyk bojowy są identyczne z tem, co widzimy na płaskorzeźbach świątyń Maya. Można pomyśleć, że te budowle, oddzielone od siebie Oceanem Wielkim, były tworem tych samych budowniczych: tak są podobne do siebie czworoboczne kolumny, ozdobione rzeźbami; wąskie, mroczne komnaty, otaczające środkowe podwórze; plan, według którego umieszczano ołtarze i kapliczki, wreszcie uderzające podobieństwo maniery artystycznej rzeźbiarzy. Najbardziej sensacyjnym według Hanna jest odcyfrowany w Jukatanie opis jakiejś nieznanej świątyni, w której nabożeństwa odbywały się z udziałem 18 kapłanów głównych, 2740 zwykłych, 2232 pomocników kapłanów i 615 tancerek. Otóż świątynia w Angkorze była obsługiwana przez taką samą ilość kapłanów. Świadczy to zdaniem uczonego, że opis świątyni azjatyckiej został przesłany do Ameryki w jakimś liście, zawierającym opis wspaniałego Angkora. Najwspanialszy rozkwit kultury Maya, powstałej ze stopienia się pierwiastków azjatyckich z amerykańskimi, przypada na X w., czyli na czasy, kiedy powstawało państwo naszego Mieszka.

W. Kucharski.

Obyczaje w w. XVI.

Wiek XVI jest okresem przejściowym i bardzo pstrym. Jeśli w osobach Kochanowskiego, Kopernika, Zygmunta Augusta a nawet Reja u nas, Tomasza Morusa i Szekspira w Anglji, Serwantesa, Leonarda da Vinci na Południu — możemy łatwo uznać swych przodków duchowych, których myśli i uczucia podzielamy, to znaczna część ówczesnych ludzi byłaby dla nas obcą, straszną, wstrętną. Ich pojęcia, zwyczaje, uczucia mają cechy barbarzyństwa. Obok cudownych odkryć, wynalazków i pomysłów naukowych szerzy się palenie czarownic. Umizgi do djabła i konszachty z nim licznych zwolenników demonomanji i demonologji znane są ogólnie. Przedewszystkiem jednak jest to epoka tortur, okrutnego kaleczenia ciała, zwierzęcego znęcania się nad przeciwnikiem. Wielkie idee przełomowej epoki wytworzyły wielkie charaktery. Nienawiści wyznaniowe, społeczne, polityczne nabrały siły straszliwej, która wybitnych ludzi pchała do zbrodni. Wielki rozmach życia ówczesnego wytwarzał skłonność do bezwzględności. Wybujałe „Ja", zrywające więzy i unoszone nienasyconą ambicją, nie uznawało granic swym zachciankom. Im wyższe stano-

wisko zajmował człowiek, tem skłonniejszy był do burd, nadużyć, gwałtów, zbrodni. Słabostki stawały się u niego okropnymi nałogami, żarty doprowadzały do ohydnych zbrodni, odmienne zapatrywanie czyniło zeń krwiożerczego fanatyka. Ci „nowi" ludzie przestawali bać się piekła i nie krępowali się niczem. Reformacja umożliwiała straszliwe nadużycia władzy i rozwijała chciwość na tle odbierania dóbr kościelnych i rabowania świątyń. W dalekich zamorskich krainach można było dać największy upust fanatyzmowi, lenistwu, zdzierstwu, srogości. Na tych wyspach i wybrzeżach Zbawiciela, Św. Krzyża itp. działy się rzeczy, mrożące krew w żyłach. Fałszywą pobożność łączono z drapieżną chciwością, o czem świadczą nazwy: „złoty, perłowy, kości słoniowej, niewolniczy, a zwłaszcza Villa Rica de Vera Cruz czyli Bogaty Gród Prawdziwego Krzyża". Tu się demoralizowały zastępy szlachty hiszpańskiej i portugalskiej, która po powrocie do kraju znieprawiała rząd i naród i doprowadziła oba kraje do upadku. W Niemczech pełno było rycerzy - bandytów, we Francji ród Gwizjuszów pchnął kraj w odmęt wojen religijnych. Szlachta francuska zwyrodniała się przy dworze w oparach pochlebstw, plotek i intryg, w kajdanach idjotycznej etykiety, w wichrze rozrywek. Panująca klasa nabiera ogłady, wykwintu w mowie i manierach, lecz w rządach i w stosunkach do niższych nie zna litości. Różnowierców i żebraków wypędzano batami w szczere pole za miasto podczas zimy nawet. Tak samo postępowano z zakaźnymi chorymi. Podczas pogromu Rzymu (Sacco di Roma 1527) Hiszpanie i Niemcy Karola V wymordowali setki księży, mnichów i chorych w szpitalach, odgrzebywali mogiły i rabowali kosztowności z rozbitych trumien, landsknechci w furji protestanckiej palili biblioteki katolickie i tłukli posągi kościelne.

W skrwawionym Rzymie, rozdeptanym nogą niemieckiego żołdactwa za rządów pobożnego katolika Karola V działy się w tym r. 1527 nieprawdopodobne bezeceństwa: ze śmiechem ogłoszono Lutra papieżem; złapano osła, ustrojono go w ornat, przywleczono pojmanego księdza i kazano mu udzielić osłu Komunji św. Gdy pasterz nie usłuchał rozkazu, zamęczono go. Ci sami landsknechci we własnej ojczyźnie zachowywali się nie lepiej nawet w czasie pokoju. Włóczyli się wtedy tłumami, a za nimi ciągnął się „ogon": żebracy, włóczęgowie, cyganie, linoskoczkowie i mnóstwo kobiet dokuczliwych, chciwych, bezczelnych. Żołdak rabował, w razie oporu zabijał, za karę palił wioskę i nawet zboże na polu. Dla swej świty był hojny i rzucał tej hołocie ochłapy łupu. Nie mogąc same dać sobie rady z tą plagą, władze nieraz urządzały powszechne polowanie na rozwydrzonych zbójów, ex-żołnierzy; do udziału w tem polowaniu na ludzi zgłaszało się mnóstwo ochotników, którzy dzielnie trzebili „zwierzynę". Zwłaszcza podczas wojny z chłopami w r. 1525, rycerze dali ujście swej srogości, która cechowała specjalnie Niemcy. Tysiącom zwyciężonych chłopów wykłuwano oczy. Włóczyli się ci ociemniali tłumnie po kraju, trzymając się za ręce i żebrząc pożywienia. Jednego z wodzów chłopskich przywiązano długim sznurem do pala, przy którym rozłożono ognisko i zmuszono biec dookoła, póki „ku wielkiej uciesze panów nie upiekł się powoli". Innych buntowników zmuszano za karę zabijać matkę, jakby za to, że urodziła takiego złoczyńcę. Zwycięska partja urządzała gry w piłkę — piłek było kilkanaście, a były niemi głowy chłopskie. Słynny fanatyk sekciarz Jan z Lejdy kazał jednego ze swych „świętych" rozpłatać na 12 kawałków, poczem jeden z „apostołów" pożarł serce i wątrobę ofiary. Wodzowie armij niemieckich, nie mogąc odpędzić tłumy kobiet, które wszędzie podczas wypraw towarzyszyły wojsku, rozkazywali chwytać je i topić setkami. Był to jedyny sposób ochronić siłę zbrojną od zupełnego rozkładu. Żołnierze francuscy zgadzali się po-

magać protestantom w Niemczech, jeśli otrzymywali pozwolenie rabowania tak, jak to czynili landsknechci we Francji. Najemnicy szwajcarscy słynęli ze zwyczaju kaleczenia i szpecenia zwłok przeciwników. O walczących z Hiszpanami Holendrach mówiono, że chyba Turek nie jest takiem zwierzęciem, jakim był „guez". Zresztą postępowanie ich było odpowiedzią na okropności słynnej „furji hiszpańskiej". Żołdactwo, zwłaszcza niemieckie, tonęło w przesądach potwornych. Utrzymywano, że kto zje serce dziecka, uniknie niewoli. Nie brakło takich, którzy stosowali ten środek. Hiszpanie w Nowym Świecie tresowali olbrzymie psy do pościgu za Indjanami i do walki z nimi. Zwierzę rzucało się i przegryzało gardło ofierze. Specjalnie zasłużone bojowe psy, które popełniły większą ilość takich bohaterskich czynów, doczekały się swego życiorysu i swych ksiąg genealogicznych. Przypomnijmy sobie tragedję Szekspira „Szylock, kupiec wenecki". Ten Żyd lichwiarz pożyczał pieniądze pod warunkiem, że wykroi funt mięsa z ciała niewypłacalnego dłużnika. Nie było to zmyśleniem poety: sądy stosowały tę karę na żądanie wierzycieli. Tortury w w. XVI rozpowszechnione były więcej niż kiedy indziej. Na głowę wkładano czapkę „z Pomorza Niemieckiego", na nogi „hiszpańskie buty", na ręce rękawiczki drewniane; wszystkie te narzędzia zaopatrzone były w śruby, które zakręcano, sprawiając mękę straszliwą. Umieszczano skazańca w żelaznej szafie w postaci kobiety, czasem Madonny, która wewnątrz najeżona była sztyletami. Więzień było mało; skazańców sprzedawano do niewoli, najwięcej na galery hiszpańskie, na których wiosłowali, przykuci do ławek łańcuchami, smagani batem po obnażonych karkach. Mniejsze kary: noszenie psa na karku, oprowadzanie ulicami miasta z powrozem na szyi, przejażdżka na ośle twarzą ku ogonowi, piętnowanie żelazem, publiczne ćwiczenie rózgami.

Sądy wymierzały kary okropne: Skalpowanie, wykłuwanie oczu, wyrwanie języka, wrzucanie do kotła z wrzącą oliwą lub wodą, zakopywanie do ziemi po szyję. Stosowano też wplatanie w koło, na którem gruchotano maczugą ręce i nogi (takie koło można oglądać w Muzeum Wielkop. w Poznaniu), wbijanie na pal, ćwiartowanie czyli przywiązywanie za ręce i nogi do 4 koni, które pod ciosami batów rwały w różne strony. Rozpalonemi obcęgami wyrywano kawały ciała (piersi), wyrzynano serce i wyrywano wnętrzności. Cele dożywotnio więzionych zamurowywano, pozostawiając jedynie mały otwór do usuwania nieczystości i podawania pokarmu. Dwużeńców rozcinano na poły i każdej żonie posyłano połowę trupa. Wszystkie te operacje odbywały się przeważnie publicznie, uważane przez rządy i inteligencję za rozrywkę lub pouczającą karę. Za Filipa II. w Hiszpanji palenie heretyków było uroczystością dworską. Elita Madrytu zajmowała balkony, improwizowane loże i ławy na placu stracenia. Wkładano galowe stroje, panie stroiły się jak na bal.

Kat był hojnie wynagradzany i podczas dłuższej roboty częstowany mocnem winem. Do najbardziej pospolitych ludowych rozrywek należały dotychczas istniejące w Hiszpanji walki byków. Widowiska te, jak również pojedynki zjawiają się wpierw we Włoszech, potem ta plaga rozszerza sę po środkowej Europie, zwłaszcza we Francji, gdzie od r. 1590 do 1600 zginęło od rapiera 4000 szlachty. Królowie tego nie bronili i uważali za sport, jak polowanie.

Na dworze paryskim czasem stawało w szranki 6 par przeciwników ze szpadą w jednej ręce i sztyletem w drugiej. Kult pojedynków najdłużej się przechowuje w Niemczech, gdzie się wyrodził w krajanie i drapanie opasłych fizjognomij zbydlęconych korporantów — burszów. W XVI w. niemieckie studenckie i rzemieślnicze związki szermierzy urządzały publiczne walki, podczas których nie brakło trupów. Wydawano szczegółowe ilustrowane podręczniki fechtunku. Sobór Trydencki, Hen-

ryk IV we Francji, różne włoskie rządy zakazywały pojedynkowania się, lecz bezskutecznie. Nie znano litości względem kalek, zwłaszcza karłów i błaznów. Monarchowie i magnaci urządzali publiczne wyścigi karłów, którzy nieraz padali nieprzytomni lub bez życia. Straszenie tych nieszczęśliwych było zajmującą rozrywką. Trefnisiów i błaznów w udanym gniewie skazywano niby na śmierć, wprowadzano na szafot i rozkoszowano się męczarnią ofiary podczas rozmyślnie długich przygotowań do egzekucji. Cóż to była za wesołość, gdy nieszczęśliwy umierał pocieszenie, z przerażenia samego! Obok okrucieństwa szerzyły się zdradliwość, podstępy, łgarstwo, trucicielstwo, najpaskudniejsze kałanie i znieważanie stekiem nieprawdopodobnie ohydnych i chamskich słów. Moryc Saski, Elżbieta Angielska, Karol V i jezuici byli oskarżani o stosowanie nieuczciwej polityki. Turcy uważali chrześcijan za kłamców i mawiali, że zobowiązania swe sułtan ryje na marmurze, a chrześcijanie kreślą je na śniegu. Zbogaceni weneccy patrycjusze, tchórzliwi i wyrafinowani załatwiali swe sprawy z innemi państwami za pomocą skrytobójstw, przekupstw, zwodzeń. Wenecka Rada 10 słynęła ze sztuki trucicielskiej. Trucizny fabrykowano i wypróbowywano w urzędowych instytucjach. Zatruwano wrogom potrawy i napoje w ich domu przez nasłanego lub przekupionego kucharza lub na ucztach, na cześć ich wyprawianych. Zabijano zatrutemi bielizną i ubraniem, perfumami, rękawiczkami, listami, podobno nawet opłatkiem. Znana była taryfa wenecka: truciciel miał dostać „za krew“ sułtana 500 dukatów, za krola 150, za papieża 100. Do Rzymu i do innych wielkich miast tłumnie podążali bandyci, włóczęgi, bankruci i wstępowali w szeregi skrytobójców (bravi), którzy zabijali za 6 dukatów.

Protestanci niemieccy byli przekonani, że podczas wojen religijnych nasłano z Włoch na Niemcy tych łotrów celem zatruwania studzien i podpalania domów protestantów. Zbrodnicze praktyki dyplomacji ówczesnej zostały ujęte we wspaniale opracowany system i zalecane przez znakomitego Makkiavella. Najlepszymi pod tym względem uczniami Włochów okazali się Hiszpanie. Niem. reformator Melanchton, jeden z zacniejszych ludzi ówczesnych, mawiał ze zgrozą o owczesnej inteligencji: „teraz nadużycie zaufania nie wzbudza odrazy; uważa się za dopuszczalne: zdradzać krewnych, obce utwory literackie podawać za swoje, wykradać listy i podsuwać inne, własnego układu“. Mistrzem w deptaniu poprawności i przyzwoitości był Luter, niezrównany znawca i twórca słownika karczemnych wyzwisk. W polemice z angielskim Henrykiem VIII nazywa go zwarjowanym Heńkiem z Bożej Niełaski, ciężką oślą głową, świntuchem i łgarzem. Powołując się ciągle na św. Pawła, przywołując „djabła i naddjabła“, Luter prawie nie używał względem katolików innych epitetów jak: bałwany, kłody, glupsi od osłów (asini asinissimi). Niezgodnych z nim teologów protestanckich nazywał gnijącymi brzuchami lub śmierdzącemi pierzynami. Lecz ten zapamiętały człowiek nie czuł w sobie kości pacierzowej, gdy groziła mu kara za bezczelność. Względem przyjaciół, zwłaszcza możnych był również niezwykle wyrozumiałym. Więc, idąc za ostrzeżeniem, udzielonem przez duńskiego króla, błaga zbesztanego Henryka VIII o wybaczenie i oświadcza, że gotów napisać sam przeciw sobie całą książkę. Landgrafowi Filipowi Hesseńskiemu pozwala pojąć dwie żony lecz pod warunkiem utrzymania tego w tajemnicy. Ślubu temu Filipowi udziela pastor, posiadający równocześnie trzy żony. Duchowni protestanccy, spiesznie werbowani w gorączce reformacyjnej nawet z pośród rzemieślników i włóczęgów, znęcali się nad uczuciami katolików, byli przeważnie niesłychanie brutalni, nieokrzesani, niewykształceni, rozpustni. Często lud wypędzał tych „pasterzy“. Natomiast niemieccy protestanccy historycy dowodzą, że reformacja była naturalną reakcją przeciwko zwyrodnieniu katolickiego kleru. Twierdzą oni, że z pośród 250 włoskich biskupów,

zgromadzonych na Soborze Trydenckim, było zaledwie 5,godnych swego stanowiska i niby ci w swych djocezjach mieli nic więcej niż 2—3 księży, umiejących należycie odprawić nabożeństwo. Pewien pisarz niem. XVI w. daje taki portret niem. biskupa: „Oto przechadza się napuszony książe kościoła. Strój ma z najlepszego sukna angielskiego, na palcach lśnią kamienie drogocenne. Lubi jeździć konno w otoczeniu barwnego orszaku dworaków. Mieszka we wspaniałym pałacu, w wysokich komnatach, ozdobionych wspaniałemi malowidłami. Tam odbywają się nieprzeliczone uczty wspaniałe i pijatyki. Mienie, ofiarowane przez pobożnych na cele dobroczynności, trwoni on na budowę luksusowych łaźni, na kupno rasowych rumaków, psów, sokołów (gdyż jest zapalonym myśliwym), na utrzymanie paziów i pachołków". Znany historyk Reformacji Janssen wykazuje,że djocezje w Niemczech były obsadzone przeważnie przez najwyższą arystokrację z pobudek chciwości. Zeświecczenie duchowieństwa znalazło swój wyraz jaskrawy w uroczystościach dworskich. Tak na balu, urządzonym w Kolonji na cześć Karola V, w pierwszych parach szły przełożone klasztorów i arcybiskup. Jednak po zniesieniu klasztorów ani rządy, ani arystokracja, ani miasta nie poczuwały się do obowiązku utrzymania poklasztornych szkół, przytułków i szpitali. Wygnane dzieci stawały się żebrakami i bandytami. Mnisi i mniszki rozpierzchli się po kraju, częściowo stając się ofiarami ogólnego zepsucia. Melanchton, elegancki i wrażliwy, był męczennikiem w nieprzyjaznej mu ojczyźnie, którą nazywał krainą dzikich cyklopów, niedźwiedziej brutalności i chamstwa. Z boleścią śle do rodaków skargi na magnatów protestanckich, którzy pod pozorem organizowania kościoła uprawiają srogą tyranję. Najgorzej podobno było w Anglji, gdzie biskupi byli najbogatsi i żyli najwystawniej, a mnisi słynęli z pijaństwa i występków. Irlandczycy i Szkoci byli nawpół dzikusami. Szlachta szkocka mało się różniła nieuctwem od pastuchów; czas jej schodził na myślistwie, ucztach pijackich, krwawych rozprawach z sąsiadami, męczeniu chłopów, własnych żon i dzieci. Przypomnijmy sobie, jak banda wyższych spiskowców wtargnęła do pałacu swej królowej Marji Stuart i w jej obecności zamordowała jej ulubieńca. W Szkocji jednak zachowały się resztki bytu patrjarchalnego: przy spotkaniu się np. wszyscy się całowali.

Chociaż Anglja miała bardziej łagodne obyczaje niż Niemcy, jednak i w ojczyźnie Szekspira kobiety obawiały się towarzystwa mężczyzn, którzy na wszelkich zebraniach wszczynali krwawe bójki pod wpływem pijaństwa lub przegranej w grę hazardową: kości, karty, kręgle. W najlepszym razie na „reunionach" panował hałas i krzyk nie do wytrzymania dla pań. Całe Niemcy przypominały hałaśliwy rynek lub ohydny szynk, rozbrzmiewający cuchnącemi przekleństwami. Poważniejsi ludzie mówili ze smutkiem: „Za naszych przodków tak nie było". W kościołach podczas nabożeństwa przerywano kazanie wrzaskami, częstowano się przekąskami i piwem, draby gonili za dziewczynami, które uciekały z chichotem, krzykami i piskiem. Cała Europa odznaczała się obżarstwem i pijaństwem. Wszystkich przewyższali Niemcy. Na weselu siostry Albrechta Brandenburskiego zmarło 4 gości, wszystkie panny dworskie w stanie nieprzytomnym zostały przewiezione z sal godowych do swych mieszkań. Albrecht, który był wówczas 15-letnim chłopcem wyszedł cało z tej pijatyki i został jednym z największych pijaków świata obok Moryca i Jana Fryderyka Saskich, którzy urządzali słynne na całą Europę turnieje pijackie, podczas których wszystkich przewyższał pobożny hr. Lignicki. Nie doprowadzały do omdlenia największe ilości alkoholu i po największem pijaństwie mógł on wyrecytować z pamięci długie ustępy z Biblji.

Pewnego razu podczas rozpraw sejmowych w Augsburgu, dokąd zjechała się cała elita Niemiec, on włóczył się po mieście, półnagi, bosy, otoczony świtą i orkiestra.

Innego dnia, pijąc od wczesnego rana, usłyszał śpiewy 2 studentów, udających się do rodziców na wakacje; każe schwytać młodzików i niezwłocznie ściąć... Nazajutrz pytał ze zdumieniem, kto i za co wymierzył im taką karę. Podczas obrad sejmowych Karol V biagał magnatów, by wytrzymali do końca posiedzenia i nie upijali się w sali sejmu. Z pijakiem magnatem rywalizował niemiecki student. Kobiety nie cieszą się dawnym szacunkiem, co ujawnia się przedewszystkiem w rozwydrzeniu tanecznem. A jednak wiekowi XVI ludzkość zawdzięcza dużo nieprzemijających wartości w dziedzinie nauki i sztuki!

A. Siemiradzki.

Kilka uwag na tle nauczania historji u dziewcząt i u chłopców.

Równoważność psychiki męskiej i żeńskiej, bądź wyższość psychiki męskiej nad żeńską w pewnych wypadkach, poszukiwania pewnego typu wspólnego dla obu płci — są to zagadnienia analizy psychologicznej, aktualne w dobie dzisiejszej. Przesądzać, która z tych klasyfikacyj ma dziś charakter dogmatyczny, byłoby rzeczą dość wczesną, zważywszy, że badania w tym kierunku dają dość ciekawe wyniki i że pewne przejawy duszy ludzkiej są jeszcze źródłem głębokich dociekań naukowych.

W związku z nauczaniem historji u chłopców i u dziewcząt nasunęły mi się pewne uwagi 1) co do sposobu, że się tak wyrażę, **historycznego myślenia,** 2) co do rodzaju zainteresowań w dziedzinie historji. Myślenie wogóle jako jedna ze specjalnych zdolności psychicznych jest czynnością opanowaną, określoną, mając pewien cel, pewne zagadnienie. Sprawność myślenia jest dość różnoraka, w szczególności w okresie dojrzewania, (u chłopców między 14 a 17 r., u dziewcząt między 13 a 14 rokiem) gdy wogóle zachodzą zmiany wszystkich funkcyj fizycznych i duchowych. Wiek młodzieńczy nie mniej różniczkuje tę sprawność, a w sposobie myślenia historycznego chłopcy wykazują większą samodzielność i zdolność do syntezy, na którą rzadziej zdobywają się dziewczęta; myśl chłopców jest bardziej twórcza, reprodukowanie materjału książkowego częściej występuje u dziewcząt niż u chłopców. Czyżby młodzież żeńska wykazywała mniej walorów w tem historycznem myśleniu? Bynajmniej! U dziewcząt spostrzegłem większą sumienność i gruntowność w odtwarzaniu zjawisk historycznych, jest to nader dodatni objaw, dzięki któremu dość wcześnie tworzy się podwaliny, fundament, na którym się wznosi gmach wiedzy historycznej, jest to ów „upór historyczny", o którym mówił na jednem ze seminarjów śp. profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wł. Smoleński, upór, który prowadzi do rzetelnej wiedzy. Rzadkiem zjawiskiem u obu płci jest intuicja hi-

*) Spostrzeżenia dotyczą młodzieży gimn. w wieku od lat 14-tu.

storyczna, jest to iskra ożywcza, która występuje w myśleniu historycznem, ożywia je i nadaje barwę. Wadą niektórych podręczników szkolnych, na których przecież młodzież nasza urabia swój sąd historyczny, jest i to, że w chaosie materjału nie potrafią go ożywić, nadać barwę i krwistość; młodzież z trudnością potrafi się wczuć w ducha czasu.

Z porównania rodzaju zainteresowań w dziedzinie historji tak u chłopców jak i u dziewcząt doszedłem do wniosku, że chłopcy starsi w szczególności interesują się zagadnieniami społecznemi, gospodarczemi i ustrojowemi, jeśli chodzi o Polskę współczesną, żeńską zaś młodzież bardziej pociąga kultura duchowa i materjalna, której niestety, mało stosunkowo miejsca poświęca się w podręcznikach.

Tych kilka uwag na tle nauczania historji nie przesądza oczywiście kwestji, zdarzają się bowiem dość częste wyjątki. W analizie psychologicznej różnych przedmiotów nauczania poczyniono dopiero pierwsze kroki, historja daje również obszerne pole do obserwacyj i nie mniej obfity materjał dla pedagogiki eksperymentalnej, skoro z analizy psych. np. geometrji wyłoniły się takie kwestje — „Dlaczego trudniej jest wyobrażać sobie bryły, aniżeli figury płaskie?“ (Judd.), dalej „Trafny sąd w rzeczach literatury jest uzdolnieniem psychicznem itd. — to ileż ciekawych zagadnień zrodzić się może w związku z analizą psycholog. historji.

Skierniewice. *Aleksander Ratyński.*

Uwagi

nad projektem programu historji w siedmioklasowych publ. szkołach powsz. i w trzech niższych klasach gimnazjum państwowego.

Program zbudowany jest na bardzo cennych, przeważnie zapoznawanych zasadach, są niemi: historja lokalna, zrozumienie związku teraźniejszości z przeszłością, poszanowanie pracy, porównywanie rozwoju Polski z dziejami Zachodu, wreszcie wytwarzanie pojęcia o jednolitości życia narodu przez związanie historji z nauką jęz. polskiego i geografji i odwrotnie. Autorzy programu przestrzegają przed udzielaniem suchych wiadomości i przed zanudzaniem uczniów. Uważam jednak, że nie nadszedł jeszcze czas na skracanie okresu martyrologji naszej. Nie tylko dzieci, lecz kilka roczników młodzieży akademickiej nie znają warunków, w których pracowało starsze pokolenie. Ponieważ niebezpieczeństwo ze strony Berlina i Moskwy staje się coraz groźniejszem, powinniśmy należycie przygotować młodzież do przyszłej walki. Udzielanie odpowiednich barwnych wiadomości o przeżytym przez naród ucisku wzmocni gotowość do odparcia nowych zakusów w tym kierunku.

Całkiem nowym i niezmiernie ważnym w przeżywanym przez nas okresie intensywnego uprzemysłowienia ludzkości jest postulat pogłębienia historji kultury materjalnej (jako dzieje wynalazków i zdobyczy naukowych).

Od oceny zasad przejdę do szczegółów, by wykazać, że nie wszędzie zostały one zastosowane konsekwentnie i w całej pełni. Stwierdzam, że:

1. Nie należy rozpoczynać dziejów Grecji od wierzeń (str. 2). Przecie narody nie składają się z samych kapłanów. Modlenie się jest zwykle uwieńczeniem trudów i znojów dnia powszedniego i całego tygodnia. Dlatego mitologię i kult należy przesunąć ku końcowi, jak to uczyniono w opisie życia praojców (8), gdzie wierzenia zajmują odpowiednie miejsce — piąte.

2. W oddziale III należy dać obraz (sceny) z życia chłopów („Dzień chłopa") i rzemieślników, a nietylko rycerzy i mnichów.

3. Wszędzie należy porównywać nasze obyczaje i kulturę z rosyjskiemi. Już w oddz. III można dać charakterystykę Iwana IV i przeciwstawić mu Zygm. Augusta i Batorego. W oddz. VI należy opowiedzieć o prześladowaniach kozaków lewo-brzeżnych przez Moskwę po oderwaniu się ich od Polski w w. XVII.

Niezbędnemi są również charaterystyki Piotra W., Mikołaja I-go i Aleksandra III-go oraz dane o ucisku Finlandji, Gruzji i Ukrainy (Małorosji) w w. XIX i XX.

To samo należy stosować względem Niemców. W opowiadaniu o upadku Polski powinne znaleźć miejsce charakterystyki Hohenzollernów i opis obyczajów książąt. W w. XIX nie można pominąć milczeniem okrucieństwa Niemców w wojnie 1870—71 i niskiego poziomu studentów (pijatyki, pojedynki).

4. O sejmach i sądach dzieci będą miały wyobrażenie tylko wtedy, jeśli przesuniemy przed ich wyobraźnią szereg scen z posiedzeń tych instytucyj. Bez uplastycznienia i udramatyzowania tych tematów treść ich pozostanie niezrozumiałą i nudną, ponieważ dzieci przed r. 14 całkiem się nie interesują instytucjami, jeśli nie mają żywych wyobrażeń o ich czynnościach. To samo należy powiedzieć o „sprawie robotniczej", zwłaszcza ze względu na trudność i specyficzne znaczenie tematu. Należy dać szereg scen z życia robotnika w dniu pracy i podczas odpocz. świątecznego.

5. W oddziale VI należy pokazać znaczniejszą ilość gmachów i obrazów włoskich XVI i XVII w. oraz widoki Wersalu i sceny z życia Ludwika XIV oraz arystokracji francuskiej XVIII w., by umożliwić zrozumienie wpływów kultury włoskiej i francuskiej.

6. Rozdział o Rzymie należy uzupełnić zarysem zdobyczy techniki i kultury materjalnej wogóle. Używanie sztucznych zębów w V w. przed Chr. może bardziej przekonać o genjuszu Rzymian niż podboje Cezara.

7. Żyjemy w okresie wzmagającej się walki klasowej i polemiki o wartość ustrojów politycznych. Wobec tego należy wszechstronnie wskazać zasługi i ujemne strony władzy królewskiej i działalności duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa, nawet chłopów w ubiegłych wiekach — oczywista z zachowaniem jak największego umiaru i oględności.

8. Podczas opowiadania o kongresie wersalskim należy dać sylwetkę Wilsona i uwydatnić rolę jego, Clemenceau i Paderewskiego.

W końcu pozwolę sobie nadmienić, że najlepszy program nie może być zrealizowany bez dobrego podręcznika. Jest pożądanem rozpisanie konkursu na dość obszerny, obficie ilustrowany (typu amerykańskiego) podręcznik, któryby zawierał odpowiednią ilość lektury. Wszelkie przecenianie samodzielności ucznia, nawet nauczyciela w tej dziedzinie, — sprawi zawód. W kraju o niskiej kulturze i wielkim niedostatku olbrzymia większość dzieci i nauczycielstwa ogranicza się tylko do tego materjału, który zawiera podręcznik. O zaopatrzeniu się w inną lekturę bardzo trudno. Wobec tego kwestja dobrego i pięknie wydanego podręcznika jest może ważniejszą od kursów dokształcających dla nauczycieli. Można również zastosować system francuski, który obok „książki dla ucznia", wymaga rozszerzonego wydania tegoż podręcznika dla nauczyciela. By nauczyciel wywiązał się należycie z niesłychanie (zwłaszcza na wsi!) trudnego zadania, powinien mieć w takim podręczniku kopalnię wiadomości i wskazówek metodycznych.

P. Żukowski.

Pacyfizm niemiecki.

W czerwcu 1928 r. niemieccy pacyfiści zarzucali rządowi, że: 1) w Elblągu nadal wyrabia się granaty i działa, 2) w fabryce materjałów wybuchowych w Reinsdorf produkuje się 17 cm. armaty, 3) rocznie rząd wydaje 12 mil. mk. na popieranie produkcji traktorów rolnych, które łatwo przerobić na tanki, 4) 15 firm wtajemniczono w specjalną metodę giserską, pozwalającą produkować granaty i zapalniki w tempie 20 razy szybszem niż dotychczas itp. W styczniu 1930 część prasy angielskiej wskazywała na to, że Niemcy, budując pancerniki, mają na myśli napad na Polskę, która posiadając 4000 ton w statkach wojennych, nie stanowi

żadnego niebezpieczeństwa dla potężnego sąsiada. Niemcy nie tylko zbroją się same, lecz uzbrajają inne narody: Rosję, Chiny itd. Pozwalają sobie coraz więcej.

Włoski uczony o carze Aleksandrze III. (1881—1894)

W nowej wspaniałej Encyklopedji Włoskiej prof. Medjolański Gallavresi w artykule o Aleksandrze III. uwydatnia jego energiczną politykę zagraniczną. Stać go było nawet na specjalną akcję w Abissynji celem uniemożliwienia pierwszych prób rozszerzenia wpływów włoskich w tym kraju. Działalność rosyjskich polityków (płk. Leontjew) w tej odległej krainie należałoby opisać szczegółowiej. Wrogi katolicyzmowi i Polakom car stale naruszał konkordat zawarty z Papieżem w r. 1882. Chociaż ożeniony z siostrą żony Edwarda VII, był wrogiem Anglji, co zamanifestował w r. 1881, gdy nakazał gen. Annenkowowi niezmiernie szybką budowę na piasczystym stepie kolei Zakaspijskiej, łączącej M. Kaspijskie, a więc Kaukaz, z Samarkandą, Taszkientem i Kaszgarem, przez co Rosjanie stanęli na granicy Afganistanu, który oddzielał Indję od Rosji.

Oddany prądom panslawistycznym, A. III. czuł niechęć do Niemców, rusyfikował kraj Nadbałtycki, nie liczył się ani z Wilhelmem I., ani z Bismarkiem, którym zależało na przyjaźni z Petersburgiem. Od roku 1887 car zatamował dopływ kapitałów niemieckich i zaciągać zaczął pożyczki francuskie. Otaczał opieką Republikę Francuską, zasłaniając ją od ciosów potężniejących Prus, z którymi zerwał traktat obronny. Izolowany w Europie uzgadniał swą politykę z francuską, wreszcie zawarł z Paryżem związek wojskowy.

Równocześnie udało mu się dzięki systemowi pożyczek państwu perskiemu wyprzeć z tego kraju wpływy angielskie. Dumny z olbrzymiego dzieła — kolei syberyskiej (1891—97) nie przypuszczał, rozszerzając swe wpływy na niedostępne dawniej Koreę i Chiny, że przygotowuje klęskę dynastji w nieuniknionej wojnie z Japonją. Powinęła mu się noga na najbardziej wdzięcznym terenie — na Bałkanie, gdzie nie zdołał utrzymać pod swymi wpływami Battenberga, a w pierwszym ministrze nowego księcia Ferdynanda Koburskiego, bezwzględnym Stambułowie, poznał wroga rosyjskich wpływów, prącego do zupełnego uniezależnienia niewdzięcznej Bułgarji od wyzwolicielki — Rosji.

P. Ganżyński.

Nowe czasopisma.

Z radością witamy dwa nowe kwartalniki, które się ukazały w końcu r. 1929. Nr. 1. „Spraw Obcych" zawiera: Sokolnicki. O zawodzie dyplomaty. + Przeździecki. Ceremonjał dyplomatyczny w dawnej Polsce. + Adamski. Ruś Podkarpacka. + Januszowski. W. Brytanja po wyborach. Pismo posiada bogaty dział: przegląd prasy i recenzje nowych książek. Anglicy mają znakomity kwartalnik „Okrągły stół", Amerykanie również „Obce sprawy". Od paru lat wychodzi w Warszawie szczupły „Przegląd polityczny", o którym mało kto wie. Masa publiczności naszej jest pod wpływem wyuzdanej, bezczelnej, załganej prasy. U nas niesłychanie trudno o gruntowne, szerokie wykształcenie polityczne, któreby obejmowało znajomość spraw globu całego. Nowo powstałe pismo nasze wzorowane na znakomitych ang. i amer., daje możność należytego orjentowania się w zagadnieniach polityki światowej. Możemy je zaliczyć do poważnych zdobyczy naszej kultury i polecić każdemu historykowi. Prenumerata roczna 34 zł. Zeszyt osobny 10 zł. Drugi kwartalnik „Niepodległość", poświęcony dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej, wychdzi pod red. L. Wasilewskiego, wyd. przez Instytut badania najnowszej historji Polski. Kosztuje rocznie 24 zł.; zeszyt pojedyńczy 7 zł. W Rosji w r. 1906 ukazał się w Petersburgu miesięcznik „Byłoje" poświęcony dziejom rosyjskich spisków, zamachów i katorgi. Wychodzący pod redakcją słynego rewelatora Burcewa, który zdemaskował tylu szpiegów, miesięcznik ten ulegał częstym konfiskatom, co zmusiło Burcewa przenieść wydawnictwo do Paryża, gdzie po kilku latach przestało wychodzić. Zamiast niego wydaje obecnie w Paryżu emigracja ros. „Gołos Minuwszago". W Rosji zaś od r. 1908 wychodził do r. 1915 miesięcznik podobnej treści i pod tą nazwą pod red. Melgunowa i zamieścił mnóstwo ważnych materjałów i rozpraw z zakresu powszechnej i ros. historji ostatnich stuleci. Nam aż do listopada 1929 r. brakowało podobnego pisma, pomimo że niesłychane bogactwo wypadków bliskiej przeszłości domagało się tego. Zwłaszcza okres walk, spisków, zamachów, zesłań syberyjskich, jakoteż rozwój ideologji popowstaniowej są mało znane. Otóż tę lukę zapełnia „Niepodległość", wydawana z uznania godną bezstronnością.

Zesz. I.: Próchnik. Warunki objektywne okresu popowstaniowego. + Stachiewicz. Niemieckie plany organizacji wojska polskiego w czasie wojny światowej. + Wasilewski. Stosunki polsko-litewskie. + Heryng. X pawilon. + Żukowski. Pamiętniki bojowca.

Zesz. II.: Sokolnicki. Sprawa polska na terenie międzynarodowym.+ Lewar. Z. Miłkowski (T. T. Jeż). + Wasilewski. Polska emigracja londyńska na przełomie XIX i XX stulecia. + Bobrzyński. Polityka A. Potockiego w Galicji (1903—1908).

Rozprawy treści historycznej w czasopismach.

Przeglad Powszechny, styczeń 1930: Małachowski. Różokrzyżowcy polscy w. XVIII. + Dusza Czara. Michał Anioł.

Luty 1930: Skolimowska. Antologja armeńska.

Kwartalnik Historyczny. Zesz. 4. r. 1929. Inglot. Problem kolonizacji flamandzko-holenderskiej w Niemczech i w Polsce. + Pawlicowa. Z życia Bema na emigracji. + Przeworski. Bibljografja historji staroż. wschodu. + Mazankówna i Tyszkowski. Bibljografja historji polskiej.

Kronika miasta Poznania. Nr. 4. z r. 1929. Knapowska. Dzieje Fundacji ks. Ludwiki Radziwiłłowej. + Staszewski. Poznań jesienią 1806 r.X Wojtkowski. Obchody ku czci Lelewela w r. 1861.

Roczniki Historyczne. Organ Tow. Miłośn. historji w Poznaniu. Rocznik V, zesz. 2.: Pohorecki. Rytmika kroniki Galla. + Górski. Śmierć Przemysła II. + Willaume. A. Kosiński.

Do abonentów! Wstrzymamy nadsyłanie „Przeszłości" tym, którzy nie uiścili należności za I. półrocze 1930 roku.

Błąd drukarski.

Nr. 1, strona 7, wiersz 3 od dołu zamiast — *konstytucji* — winno być — *kontrybucji.* —